Rozmowa „za pięć dwunasta”

– Ktoś ty?

– Nie poznajesz? Śmierć.

– Śmierć...?! Czyja?

– Jak to czyja? Wszystkich!

– Wszystkich... Nie znam!

– To poznasz.

– Ale... Znajomych sam sobie wybieram!

– Mnie się nie wybiera. To ja wybieram.

– Idź sobie stąd! Nic tu po tobie.

– Rozumiem, nie przygotowałeś się jeszcze.

– Nie przygotowałeś...?

– No, na przyjęcie mnie.

– Ciebie?

– Uhm. Czas najwyższy.

– Powiedziałaś, że jesteś wszystkich.

– To prawda.

– Więc idź sobie do wszystkich – najlepiej diabłów! Nie jesteś tu potrzebna.

– Nie mogę – teraz twoja kolej. Nie pamiętasz?

– O czym? O co ci chodzi?

– Byłam już u ciebie. Jakieś trzy lata temu. Miałeś wtedy pierwszy zawał...

– I co z tego!?

– Nie denerwuj się tak. Złość piękności szkodzi.

– To idź stąd!

– Odejdę, kiedy uznam, że już czas. I nie sama.

– Daj mi spokój. Wynoś się!

– Dobrze, już dobrze. Nie unoś się.

– Boże mój...

– No – no, uważaj na słowa.

– Jeszcze tu jesteś...

– Jak widzisz. Jestem wierna. Do końca.

– Daruj sobie. Dzisiaj nie musisz.

– Mylisz się. Zresztą nie tylko ty. Ale wracając do tego zawału. Pamiętasz, prosiłeś mnie...

– Właśnie! Wiem o co prosiłem. Nie dotrzymałaś słowa.

– Ja? Niemożliwe. Zawsze dotrzymuję.

– Nie dotrzymałaś! Miałaś zniknąć z mojego życia.

– Tak się stało...

– Nie! Łżesz! Od trzech lat byłaś zawsze przy mnie. Codziennie. Wszędzie czułem twój oddech – oddech pożądania.

– Przeczulony jesteś. Jak niemal wszyscy ludzie. Lepiej przygotuj się. Mamy bardzo mało czasu.

– Przygotować...

– Tak, najdroższy. Komu w drogę, temu czas.

– Jaką drogę?

– Ostatnią. Nie udawaj.

– Nie. Idź sama! Ja zostaję. Jestem zmęczony.

– Nie mogę, powinieneś to wiedzieć. Nigdy nie wracam sama.

– Ja z tobą nie pójdę. Słyszysz?! Nie należę do ciebie! Nie należę!...

– Należysz, należysz. Jestem tobą. Jestem twoją śmiercią.

– Nie! Nie jesteś mną. Wyglądasz okropnie!

– Wyglądam tak jak ty. Sam zapracowałeś na ten wygląd swoim życiem. Przypomnij sobie, nie oszczędzałeś się – alkohol, papieroski, panienki, zabawy po nocach. Jeżeli masz dzisiaj jakieś pretensje, to możesz je mieć tylko do siebie.

– Kłamiesz! Cała jesteś jednym wielkim kłamstwem.

– I znów skucha, bo nie myli się kostucha! Jestem prawdą – najprawdziwszą prawdą twojego życia. Jakie życie – taka śmierć. W twoim przypadku nie mogę wyglądać inaczej. I w ogóle przestań się głupio zachowywać. Dorosły człowiek a, doprawdy, jak dziecko…

– Nie! Nie zbliżaj się. Nie chcę!...

– Ciszej, głupi. Nie bój się. U mnie też jest przyjemnie. Nie gorzej niż tutaj. Zobaczysz...

– Nie… Proszę…

Chciał jeszcze coś powiedzieć, krzyknąć, ale już nie zdążył – ostatnie słowo siadło mu na gardle, dusząc go swoim ciężarem. Pomieszczeniem, oprócz ciemności, zawładnęła teraz śmiertelna cisza.